TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 12 kwietnia. № 15.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

MISYJA

Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego,

dla Polaków osiadłych w Texas, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj.

* * *

Dnia 10 września 1866 roku X. Kajsiewicz zaledwo z powrotem z Ameryki, otrzymał list następujący, który przytaczamy w języku polskim:

„Mój Najprzewielebniejszy Ojcze! Przychodzę najpokorniéj, ale też najusilniéj kołatać do twego serca, i budzić troskliwość i litość nad biednemi naszemi osadami polskiemi w Texas. Po większéj części (a jest ich siedem) pozbawione są od lat 5, kapłanów i pomocy religijnéj, za którą najgoręcéj wzdychają.... Zaręczam Was, Najprzewielebniejszy Ojcze, że widok takiego niedostatku duchowego, takiego głodu dusz krzyżującym jest dla serca biskupa, to też błagam Cię z całym zapałem mojéj wiary i gorliwości kapłańskiéj, abyś raczył nam dostarczyć jak najrychléj gorliwych księży, którzyby przyszli w pomoc téj tak naglącéj potrzebie.

Prowincyja San Antonio jest najbardziéj opuszczona.

1, Miasto *Panna Maryja* liczy 3,000 wiernych (różnéj narodowości.) Ma piękny kościół, odległe o 10 mil od S. Antonio.

2, *Bandera* 2,000 dusz, także o 10 mil od S. Antonio, ale w innym kierunku.

3, Martinez 800 dusz z kościołem, o 5 mil od S. Antonio.

4, S. Antonio, miasto dość znaczne, liczy 4,000 katolików.

5, York Toon 500 dusz, o 10 mil od Panny Maryji.

6, Nadto, w głębi Texas, Haigh-Hill, z kościołem budującym się dla 2,000 wiernych; nareszcie

7, Murray albo Mulberry 400 wiernych.

Zapewnia się kapłanom przyzwojite utrzymanie; ludność bowiem tutejsza jakkolwiek jeszcze niezamożna, hojną jest jednak....

Kończąc, ponawiam mą prośbę, a ufny że znajdzie odgłos w sercu W. Przew. i jego spółbraci, z góry wynurzam całą mą wdzięczność.“

Paryż 3 września 1866 r.

† C. M. Dubuis, biskup z Galveston w Texas.

X. biskup zetknął się z ks. Jełowickim w Paryżu. Polacy bowiem jego dali mu byli 400 frank. z prośbą, aby im nakupił książek polskich do nabożeństwa. „Bez księży nie wracaj, księże biskupie, mówili; jeżeli już żaden z polskich się nad nami nie zmiłuje; to przywieź jakich chcesz; bylebyśmy bez Mszy nie żyli.“ Ks. biskup zatym do ks. Jełowickiego goręcéj jeszcze szturmował, mówiąc: „Niepodobna byście się wyrzekli braci Waszych, krwi Waszéj, dusz krwią wspólnego naszego Zbawiciela odkupionych. Tak jestem pewny, że mi Matka Najświętsza, którą Wy zowiecie Waszą królową, téj łaski mi nie odmówi, żem już zatrzymał dwa miejsca dla Waszych misyjonarzy na okręcie, którym odpływam z Brest 28 września.“ Nadto oświadczył, że choćby się inni zgłosili księża polscy (jak się rzeczywiście trzech zgłosiło) zawsze przełożony naszéj misyji będzie przełożonym wszystkich misyji obecnych i przyszłych w Texas, dla Polaków założonych.

Wiadomości téż zebrane o osobistéj świątobliwości biskupa, skłaniały Zgromadzenie do niezawiedzenia jego wiary i ufności w Matce Najświętszéj położonéj. Dowiedzieliśmy się bowiem, że będąc jeszcze prostym misyjonarzem, do piérwszego kościoła, który budował w Texas, sam drzewo ścinał, obrabiał i tarcice piłował, nie wahał się nawet rzucić do wody pełnéj gadów, by drzewo burzą uniesione wydobyć. Słowem księża Bakanowski, Zwiardowski i Buczyński zostali wyznaczeni do objęcia téj misyji. Piérwszy obrócił drogę na Monachijum, dla zabrania swego ojca, drudzy dwaj udali się do Lyjonu. Oto list ks. Adolfa Bakanowskiego z 24 września z Lyjonu:

„Dni kilka ledwo, odkąd oddaliłem się z domu, a tyle już ciekawych szczegółów mam do udzielenia, iż rzeczywiście nie wiem sam od czego zacząć.

„Misyja nasza coraz pomyślniéj się rozwija, tu w Lyjonie, ze wszystkich stron gradem lecą za nami modlitwy. Całe miasto już wie, że mamy jechać razem z biskupem do Ameryki: powinszowania i radość zewsząd.

„Dzisiaj biskup nasz miał Mszą św. na naszą intencyją przed cudownym obrazem Najświętszéj Panny w *Fourvières.* Pełno było ludu; po Mszy św. wszyscy prawie wyszli z kościoła; a gdy biskup przechodził padli na kolana prosząc o błogosławieństwo, całując mu ręce i stopy; a każdy co się z nami zapoznał winszował nam, że mamy tak znakomitego biskupa. I rzeczywiście święta to dusza; znaleźliśmy w nim Ojca, brata, przyjaciela, słowem wszystko: miły, łagodny, prosty, pokorny, prawdziwie *sługa sług Bożych.* Trzeba było widzieć jego radość kiedy nas powitał: piérwsze uczucie wyraził w tych słowach: „Przecież Panna Maryja znalazła Was sobie.“ W ciągu tych dni często z nim rozmawiałem, o nas, o naszéj misyji itd. Bardzo jest wdzięczny Ojcu przełożonemu, nas nie nazywa inaczéj, jak *mes amis.* Jednego wieczora odezwał się do mnie: „Szczęśliwyś synu mój, bo będziesz miał bardzo poczciwych pa-

rafijan; Polacy są u mnie ludem wyborowym; pobożni i pracowici; to téż zaczynają już przychodzić do zamożności. Możecie we dwóch zamieszkać w *Panna Maryja*, ale jeden z was musi osiąść w S. Antonio. Mam w Paryżu jeszcze kilku księży polskich, tych roześlę w inne punkta. Wam bezpośrednio powierzam 15,000 dusz. — Chcieliśmy jechać nazajutrz po przybyciu w sobotę do Paryża, ale biskup kazał nam zaczekać na siebie dla oszczędności; więc jutro we wtorek razem wyjeżdzamy. I dobrze się stało, bom go tak piérwszy z polskich misyjonarzy poznał. — Dzisiaj byłem ze Mszą u Panien Sakramentek, wszystkie były na niéj. Poznałem się z przełożoną, która mi bardzo winszowała. Obiecaliśmy sobie zobopólne modlitwy. Ks. kapelan pożegnał mnie temi słowy: „Ufajcie, bo nie bez przyczyny dał wam Bóg nazwę Zmartwychwstania.“ Jedzą z nami i cztéry zakonnice. Oby Bóg pozwolił nam choć dwie siostry Polki sprowadzić. Biskup mówi, że na misyje fundusz zawsze znajdzie. — O jaki dobry Bóg. Mam nadzieję, że sposób urządzenia parafiji podług planu Zgromadzenia da się w Texas przeprowadzić. Biskup nam to całkim zostawia do woli. A kolonija ta rośnie, bo wciąż nowi przybywają. Zresztą jak będzie, Bogu to wiadomo, prosimy tylko o modlitwy Ojca i braci, by się w nas wola Boża spełniła.“ Ks. Felix Zwiardowski pisał z Brest 28 września. „Nie mogłem napisać z Paryża, bom w nim tylko kilkanaście godzin się zabawił. Ks. biskup wysłał mnie naprzód tu, dla zamówienia więcéj miejsc na okręcie. Płynąłem z Mavru 30 godzin, i wciąż byłem chory, jak nikt. Jak pójdzie dalsza żegluga aż do Nowego-Yorku przez dni czternaście, doprawdy po ludzku nie wiem, ile że morze burzliwe w téj porze roku i deszcz ciągle obecnie pada. Będzie jak Bóg zechce; proszę Go tylko, abym wszystkie cierpienia i dolegliwości mógł znieść dla miłości Jego... Na okręcie jest już nas 34 misyjonarzy; Francuzów, Niemców i dwóch Polaków: Księża Kitkowski i Kucharczyk. — Inni z ks. biskupem jutro rano na okręt przybędą. Polecam się bardzo modlitwom Ojców.......“

Ks. Adolf Bakanowski mógł pisać na okręcie, wystósował zatym kilka listów do starszych swych braci, a naprzód do przełożonego. „Dnia 7 października — Morze. Ledwośmy się doczekali pogody. Burza tak nas ciągle trwożyła, że wątpiliśmy już czy zawiniemy do zamierzonego portu amerykańskiego. O jakże to straszna podróż morska! Tu dopiero można się nauczyć, co to jest życie nasze i jak wiele nędz i niepomyślności mu towarzyszy. Kilka nocy mieliśmy tak strasznych, że i kapitanowie sami nic wesołego nie przewidywali. Jednéj nocy pękł kocioł, co niemało potrwożyło majtków i innych, którzy temu byli obecni. Przez dwie inne noce prawie wszyscy powyrzucani byli z łóżek, wody na pokładzie po kolana, i dla wiatru wyjść niepodobna, bo unosi. Wewnątrz okrętu, istny czyściec. Płacz, lament, głosy rozpaczliwe, mdłości, konwulsyje; niewiasty bez przytomności leżą.... Na mnie Bóg szczególnie miłościw. Uwolnił mnie i od choroby i od strachu. Jém z najlepszym apetytem, i wśród strachu powszechnego wesół jestem i spokojny.... Biskup nasz kochany ogromną ma z nami biedę; musi wszystkich pokrzepiać i pocieszać; a nas tu przecie około 40. Jednemu, który mu się skarżył, że w nocy już umierał: „zaczekaj jeszcze, rzekł, ze śmiercią, odłóż na jutro,“ a wziąwszy go pod rękę, wyprowadził na pokład, i zaczął z nim biegać; wiatr o mało obu nie rzucił w morze. Bratu Feliksowi sam jeść nosił. Bardzo nas pokochał.... O, kapłanów, kapłanów do pomocy, bo co tam pracy będzie!.. Biskup chciałby i do swego seminaryjum mieć nauczycieli z Rzymu... Zresztą co tam nas czeka, zobaczemy. Proszę nam tylko błogosławić i błogosławić wciąż, pomnąc na słabość naszą; i modlić się, abyśmy byli razem zawsze przy boku Chrystusowym, tam się w Nim porozumiewali, i stamtąd chociaż tak rozrzuceni, szli jednak w jednéj myśli, jak w jednéj miłości, która nas znalazła, zapoznała i związała, ufam, że na zawsze, na wieki. Całujemy rączki naszego drogiego Ojca przełożonego — Jego dzieci.“

Adolf, Wincenty i Felix.

A do ks. Jelowickiego, tenże ks. Bakanowski pisze jak następuje:

„Na Oceanie atlantyckim, dzień 8my. Z niecierpliwością już wyglądamy portu, w którym mają się zakończyć biédy i nędze nasze... Dziś jednak w tak drogim dla nas dniu M. B. Rożańcowéj, Bóg miłosierny nakazał ciszę morzu, i morze usłuchało. To téż o czym wczoraj nikt nie zamarzył, dziś za przyczyną téj Matki Najświętszéj, która się nami opiekuje od początku, ks. biskup miał Mszą św., a myśmy się posilili chlebem żywota. Pogodę mamy tak piękną, okręt idzie tak cicho, iż zdaje się, że nie płyniemy. To téż chorzy nasi powyłazili na pokład z nor swojich, i wielbią łaskę M. Panny. Mieliśmy już i kazanie, po obiedzie odśpiewamy Nieszpory, a znowu będzie kazanie. O jaka dobra Matka nasza, jak wciąż się o nas troszczy. Biskup nasz daje coraz więcéj poznawać swoję świątobliwość. — Wszystkim staje się dla wszystkich. — Poczekajcie, mówi, Bóg za Was za wszystko w Texas pocieszy. Zawsze wesół i czynny, już nas do pracy zapędził. Porozdawał nam elementarze angielskie i miewa z nami lekcyje angielskie. Okrutnie się nami umęcza, bo nie tak łatwo rozmajite nasze języki ponakręcać do tego dziwnego wymawiania. On sam umie *tylko 13* języków.

„Bardzo i bardzo Ojcu dziękujemy za troskliwość prawdziwie macierzyńską, przy wyprawianiu nas z Paryża. Zachowamy téż w sercach pamięć wdzięczną aż do śmierci, odnawiając ją zawsze przy ofierze Mszy św. Prosimy téż o pamięć o nas, i nie wątpię, boć jedno serce mamy w Panu.

„Nasi spółpracownicy, polscy księża, zadowolnieni ze swego powołania, i weseli zasyłają swoje pozdrowienie. My téż łaskawych znajomych serdecznie pozdrawiamy.“

Tenże pisze do ks. Piotra Semenenki: „8 października na Oceanie atlantyckim dzień 9ty. Liścik kochanego Ojca dogonił nas jeszcze w Paryżu. Bardzo jestem wdzięczny za te prawdziwie ojcowskie a zarazem i przyjacielskie jego słowa. Daj Boże, aby uczucia jakich doznałem po przeczytaniu tego listu, utkwiły głęboko w sercu mojim, i zawsze tak świeżo, poważnie i silnie przemawiały do mnie, jak oto jeszcze czynią w obecnéj chwili.

„Dobrze, Ojcze najdroższy, będę pamiętał o modlitwie, et memor, quia vae scienti et non facienti, orabo semper et nunquam deficiam. Tym bardziéj, że kiedyś o to wszystko będą pytali, a im więcéj komu dano, tym więcéj od takiego wymagać będą. Dziękuję więc za to polecenie, postaram się mu być posłusznym najsumienniéj zawsze i wszędzie.

„Ojcze mój kochany, nie umiem pojąć tego dziwnego i uroczystego stanu duszy mojéj: tak ogromnie oddalam się od Was, a zdaje mi się, że się do Was coraz bardziéj zbliżam. Nie ma tęsknoty ani strachu, ani żadnych uczuć smutnych i trwożliwych; owszem spokojność i rezygnacyja tak piękna, że prawdziwie nigdym jeszcze nie był tak szczęśliwy i oddany Panu Bogu. Sam siebie niepoznaję, tak pięknie ubrał Pan Jezus to niezgrabne bydlątko: i jakże mu nie służyć? Czyż taka służba nie jest królowaniem?

„Kiedyś myślałem: jeżeli Pan Bóg każe rozstać się z Rzymem, jakże to będzie ciężko, bo czyż nie ma za czym tęsknić? Ale Pan Jezus zebrał jakoby w jeden pęk wszystkie łaski tam pozyskane, splótł z nich wieniec kwiatów najpiękniejszych i utkwił głęboko w moje serce, a woń ich tak miła i zachwycająca wyniosła mnie nawet po nad Rzym, oddzieliła ducha od materyji, i pokazała gdzie droga moja. Pokazała, że rzeczy zewnętrzne choćby najpiękniejsze, powinny nam służyć tylko za skrzydła, za pomocą których dusza nasza, jakby gołębica, mogła ulatywać wysoko w górę i tam wypoczywać...

„Ojcze najdroższy, nie wiele czasu u Was byłem, ale wiele, wieleście mnie przerobili; dziś miłość i wdzięczność głęboką mam w sercu dla Was. Oby Bóg miłosierny wszystkich nas zawsze doskonale łączył i wiązał w miłości swojéj! Ufam, że do tego przyjdzie, boć On sam nas szuka, gromadzi i łączy: *Adveniat regnum Tuum.*

„Podczas jednéj burzliwéj nocy, kiedy nasz okręt był w wielkim niebezpieczeństwie, strudzony rozmajitemi kłopotami, położyłem się na kanapie i trochę zdrzemnąłem się. W tym śni mi się całe nasze Zgromadzenie. Widzę jak wzrok wszystkich w nas utkwiony. Żaden do nas nie mówił, ale tylko każden śledził nas pilnie swojim wzrokiem, jakby tym sposobem niósł nam jakąś bardzo wielką pomoc. My we trzech pływaliśmy, po bystréj jakiéjś rzece, a Zgromadzenie klęczało w pięknym bardzo owocowym ogrodzie. Po rychłym przebudzeniu się zrozumiałem, że to była Wasza za nami modlitwa, że ona nas broni i obroni od wszelkich niepomyślnych wypadków. Téjże saméj nocy, tylko nieco piérwiéj, właśnie przed samym strasznym wypadkiem zatrzymania się okrętu, śni się bratu Feliksowi Matka Bozka, że Ona cudownym sposobem zachowa ten okręt od niebezpieczeństwa; przebudził się i wyskoczył z łóżka, w którym był już całkim wodą oblany... Dziękujemy więc za modlitwy, a prosimy o jeszcze."

„Czwartek 11 października o godzinie 6 wieczorem (w Europie o północy.) Dzięki Bogu pomyślnie przybiliśmy do Nowego-Yorku. Odpoczniemy tu dwa dni, a potym znowu aż do Galvestonu morzem. Rzecz nie wesoła ogólnie, ale co robić, musimy się poddać woli biskupa. Zapewne musiał ks. biskup obrać morze dla oszczędności, szczególniéj jeżeli znalazł okręt wracający i jak się zdaje żaglowy. A na drodze żelaznéj ciężkie tłomoki 40 misyjonarzy dużoby były kosztowały."

Następny list ręką ks. Feliksa Zwiardowskiego pisany przybył już z miejsca.

„Panna Maryja 12 listopada 1866. Żem tak długo milczał, proszę na ten raz darować; było to tylko milczenie pióra, nigdy serca: myśl moja i nadzieja przebycia szczęśliwie Oceanu, były wciąż ku Rzymowi zwrócone... Byliśmy na morzu znowu dni 14 z Nowego-Yorku do Galvestonu i Jndianala, miasteczka położonego o 110 mil angielskich od *Panna Maryja.* I ta druga połowa podróży była przykra. Maszt się nam złamał, szyby popękały w pokojach znajdujących się na wierzchu okrętu, jak również i drzwi połamane zostały. Wtedy to się poznaje, że nikt nie wybawi, jeżeli Bóg nie zachowa; każdy modlił się szczérze; a wiatr nieco się uspokojił, i dzięki Bogu przybyliśmy szczęśliwie na miejsce. Przeto teraz przystępuję do opisania podróży lądowéj i przybycia na miejsce naszego przeznaczenia.

„Bardzo się ucieszyli na nasz widok nasi parafijanie, bo szczérze są pobożni. Przez tydzień drzwi się u nas nie zamykały, aż klamkę zepsuli, boć ludek poczciwy przychodził nacieszyć się nami i napłakać z wesela. Trzymają się polskiego zwyczaju; podczas Mszy i Nieszporów śpiewają po polsku. Dzieci katechizm umieją nie najgorzéj; a więc mamy nadzieję, że przy pomocy Bożéj będzie można zrobić postęp ku podniesieniu chwały Jego, i upiększeniu kościoła, w którym oprócz wielkiego ołtarza nieszczególnie ubranego, nic prawie nie ma. Ornaty i bielizna kościelna, podczas nieobecności księdza, przez mole zostały poniszczone. Pomieszkania przy kościele mamy bardzo szczupłe, bo maleńki pokojik na dwóch; lecz tak jest wesoły, iż nam się zdaje, że mieszkamy w książęcych pałacach. Wkrótce jednak myślą budować szkołę i mieszkanie dla nas... W kościele grywam na organach jakby Koncki, ale ma się rozumieć, że instrument odpowiedni artyście, bo nasz organ trochę większy od kataryuki, którą na plecach noszą: tymczasem i to dobre.

„Droga do *Panna Maryja* dziwna się nam wydała, bo to stepy podobne do syberyjskich, z wyjątkiem tylko, że nie lodowate. Drogi wcale nie ma, a pocztylijon w nocy musiał się kierować pewno albo podług bussoli, albo podług gwiazd; bo przez krzaki, jary i wąwozy na przełaj nas wiózł. Dopiero przed *Panną Maryją* ukazała się droga wyraźna, którą jeżdżą do S. Antonio, miasta odległego stąd na 50 mil angielskich. Dnia 30 z. m. rozstaliśmy się z ks. Wincentym Baczyńskim w Galveston; miał on udać się z ks. biskupem do S. Antonio, a dwaj wspomniani kapłani i subdyjakon Orzechowski w inne miejsca; dotychczas nie mamy od nich żadnéj wiadomości.

„Panna Maryja jest położoną pod 98ym stopniem długości, i 29ym szérokości z północy na południe, wschód od S. Antonio. Język krajowy jest angielski, wszakże Polacy tak tu górą, że są Niemcy i Amerykanie, którzy się nauczyli po polsku, szczególniéj téż dzieci, a zaś nowo przybyli Amerykanie, choć słowa po polsku nie rozumieją i są protestanckiego wyznania, przychodzą na nauki O. Adolfa i bardzo ich pilnie słuchają, i przy Mszy św. modlą się w sposób bardzo przykładny. Może da im Bóg poznać zarazem prawdę Kościoła swego świętego... Przepraszam drogiego Ojca, że tak niedokładnie piszę; tyle mam rozmajitych zajęć, a nadto pospiesznie muszę się uczyć po angielsku, bo biskup ma być u nas niedługo, a u niego musi być wszystko *tout de suite* i bez wymówki."

Ks. Bakanowski dniem późniéj (13 listopada) dopełnia opisu piérwszych wrażeń jak następuje: „Przepraszamy, żeśmy się tak z pisaniem spóźnili, ale spowiedź i inne obowiązki kapłańskie, cały czas mi zajmowały... Jesteśmy więc już u Panny Maryji, u téj ukochanéj, pożądanéj Pani naszéj, i przetośmy

szczęśliwsi od innych, ile że i więcéj Polaków mamy. Prawdziwie czujemy, że Matce służemy, bo tak tu miło i przyjemnie, tak wszystko pomyślnie zastałem, że i zapomniałem nawet tęsknić za swojimi. Podczas drogi czasem jeszcze było smutno, ale tu wszystko się zmieniło, i dziś coraz bardziéj jestem szczęśliwy, wdzięczny Maryji Pannie.

„Okolice zupełnie tak jak u nas, przypominają bardzo Ukrajinę... Kościołek nasz choć ubogi ale murowany, co tu jest rzadkością, zbudowany na wzgórku, w miejscu tak pięknym, iż sami Amerykanie powiadają, że piękniejszego nie widzieli. Z jednéj strony widok na pola i łąki o dwie mile nasze polskie, a z drugiéj lasy duże i gęste po większéj części dębowe. Przybywających do Panny Maryji, z daleka wita nasz kościołek, i tu na miejscu zdaje się jakoby on sam był tylko; bo domy mieszkańców pochowane w lesie. Parafijanie moji, pochodzący powszechnie z Prus, nie są pozbawieni ogłady i uprzejmości; oh! co za różnica od naszego wieśniaka podolskiego. Poznałem już wszystkich mieszkających u Panny Maryji, i nadspodziewanie znalazłem pięknie i wzorowo. Bez księdza potrafili zachować wiarę i dobre obyczaje. Starzy tacy zacięci Polacy, że nie chcą się nawet uczyć obcego języka, i choć tu są już od lat 15 nie umieją inaczéj mówić jak po polsku. Kiedy słyszę od nich przez jakie ciężkie pokusy przechodzili, rzeczywiście, że wielkiéj wiary dali dowody. Dziewice tak przyzwojite i skromne, że w Europie nie łatwo takie napotykać, chyba po klasztorach: niewinność i pobożna prostota w każdéj wybitna. Wiele już osób spowiadałem i takich co od lat siedmiu się nie spowiadały, a rzadko z grzechem jakim ciężkim się spotkać. O mój Boże, cóż to za rola dla nas. Podczas kazania to tylko jęk i płacz po kościele się rozlega: jakież tu piękne królestwo Chrystusowe założyć można. Dziatki tak garną się do Boga, że raz raniutko przyszedł do mnie z matką czteroletni chłopak, przynosząc dolara i prosząc o katechizm. Obróciłem się do matki pytając, czy ona go do tego pobudziła. „Gdzie tam Ojcze, sam mi nie dawał pokoju, a dziś w nocy się przebudził i ciągnął z łóżka.“

U Ojca Wincentego w S. Antonio już nie tak dobrze; bo Polacy i własnego kościoła nie mają, i w mieście większym zwykle złe łatwiéj się udziela.

Domy tutejsze drewniane, nakształt naszych litewskich porozrzucane po lesie, przy kościele my tylko sami mieszkamy, pod jednym dachem z Panem Jezusem, ściana nas tylko przegradza. Kościołek choć jeszcze biédny, ale czegoś tak miły, że z prawdziwą radością i miłością poglądam na niego. W ołtarzu obraz św. Stanisława, biskupa, a niżéj Niepokolanie Poczętéj, któréj ten kościół poświęcony. Myślę jednak z czasem inaczéj urządzić. Ponieważ wielkie tu mają nabożeństwo do św. Stanisława, a obraz ładny z Rzymu sprowadzony, postawiemy więc nowy ołtarz dla niego. Tymczasem prosimy nam zamówić nowy obraz Matki Bozkiéj do wielkiego ołtarza, bo ten co jest, bardzo mały.

„Płyną tu dwie rzeki, jedna z jednéj, a druga z drugiéj strony wsi: jedna nazywa się San Antonio, bo stamtąd płynie; a druga Cebula (tak i Amerykanie nazywają): a więc Panna Maryja nad Cebulą. — Powoli, powoli, ta Panna Maryja będzie bardzo piękna. — I teraz tak mi się już podoba, że gdyby mi kazano wracać do Europy, to chybabym płakał.

„Biskup do końca pokazywał się nam Ojcem, a gdyśmy się rozstawali z dziesięć razy polecał mi, bym do niego pisywał; bo mówił: „Twój przełożony, tego odemnie wymaga,“ tak chce, więc pisuj... Pisałem już też do niego; posyłam jego fotografiją... Zapomniałem dodać, że mamy dzwon sprowadzony z Europy, a ważący 130 funtów. Jako ciekawość donoszę, że choć w Texas, jadącego do chorego śnieg z gradem mię przywitał. O reszcie późniéj.“

Ks. Zwiardowski ciągnie to sprawozdanie z 8 grudnia 1866 r, jak następuje:

„Listy wysłane z Paryża 12 z. m. otrzymaliśmy tu 14 b. m. z wielką naszą pociechą. Ponieważ O. Adolf zajęty teraz święceniem domów i spisywaniem rodzin daléj rozsypanych, polecił mi, abym doniósł O. Dobrodziejowi przed wyjazdem naszego wikarego gieneralnego z Paryża, że ma teraz więcéj księży polskich, mianowicie obcych zgromadzeń nie potrzebujemy. Obecnie Polacy w Texas są dostatecznie zaopatrzeni, a niektórzy rozproszeni za biédni jeszcze, aby o osobnym kościele myśleć mogli. I nasi kiedy opowiadają co wycierpieli w piérwszych latach, to się chce płakać, a gdy już zaczęli z długów wyłazić, przyszła 4 letnia wojna domowa, która znów wielką sprowadziła była nędzę... Szkołę tymczasem otworzyłem w stodole, ale już zaczynają ją murować i ma kosztować ze 3000 dolarów. Otrzymaliśmy od ks. biskupa pozwolenie odprawienia nabożeństwa o północy na Boże Narodzenie. Kościół nasz był oświetlony i strzelanie z karabinów trwało przez noc całą, ale szczególniéj też podczas Mszy św. lud płakał z radości, że doczekał takiego dnia i nabożeństwa. O. Adolf kazał dwa razy na pasterce i przy sumie; a jam tak wyśpiewywał przy organie kolendy z ludem, żeśmy wszyscy pochrypli: ale że to dla dzieciątka Jezus, więc nie żal. Dodam na pochwałę tego poczciwego ludu, iż gdy przed zaczęciem Adwentu chcieli się trochę przy skrzypcach pobawić, (bo w Adwencie mówili, bawić się nie wolno) przyszli starzy gospodarze prosić O. Adolfa o pozwolenie, a nazajutrz rano wszyscy byli na Mszy św., aby pokazać, że nadużycia nie było.“

Tenże pisze pod dniem 17 stycznia: „Przepraszam, że tak krótko dziś piszę, bo muszę sam piórem elementarze dzieciom drukować, których już mam 60... Przynoszemy, że pieniędzy za książki jeszcze nie odsełamy, bo O. Adolf dla odwiedzania swojich parafijan na stepach z busolą w ręku, musiał kupić bryczkę i parę koni..., ale spodziewamy się, że niedługo będziemy mogli się ujiścić. Tego roku tu nieurodzaj... „Z téjże daty 17 stycznia otrzymaliśmy ostatni list od przełożonego misyji, ks. Adolfa Bakanowskiego:

„Choć mało mam czasu, nie chcę odkładać pisania, bo i wiele mnie pracy jeszcze czeka i ważne mam szczegóły do doniesienia.

„W tych dniach miałem u siebie ks. biskupa, ale niestety, nie zastał mnie w domu, byłem w S. Antonio, gdzie też, obejrzawszy wszystko z ks. Feliksem, przybył. Tam wraz z ks. Wincentym przez dwa dni wieleśmy się z nim i o ważnych rzeczach nagadali. Wszystko znalazł dobrze, i podług swéj myśli chwalił i dziękował bez miary, powtarzając często: *hura! Panna Maryja.*

„Zapowiedział mi, że przyśle do mnie rozporządzenie, abym w Wielkim Poście zebrał u siebie wszystkich księży polskich dla odbycia z nimi rekolekcyj.

Daléj mówił, że chce tu sprowadzić Siostry polskie, i chciałby to już za rok uskutecznić, na początek byleby mieć choć dwie. Zaczęliśmy już murować dom dla nich; połowę kosztów daje biskup, połowę lud. Dom ma być o 2 piętrach, 10 pokojach, z których dwa wielkie dla dzieci — dwie galeryje i 24 okien. Późniéj przyślę plan tego domu. Za pół roku ma być wszystko skończone, dopóki Siostry nie przybędą, my dom zamieszkamy. Gdyby Siostry umiały jeszcze po angielsku, o ileżby miały Amerykanek!

„O. Wincenty nadspodziewanie pomyślnie pracuje; proszę go mieć za wytłomaczonego, jeżeli dotychczas nie pisał, doprawdy, że jest przeciążony. San Antonio wielkie miasto i bardzo ładne, myśli tam założyć polską drukarnią, już zrobił z drukarzem kontrakt, i posłali po polskie czcionki.

„Bracia, którzy mają przybyć nam tu do pomocy, niech się uczą z góry po angielsku... Ks. biskup dał mi ogromne przywileje, jakie mało który ksiądz tu posiada, a z naszych żaden. I tak mam władzę sprawowania posług kapłańskich w całym Texas, trzy razy do roku mogę udzielać ludowi odpustu zupełnego itp.“

Oto są początki misyji w Texas, którą woleliśmy słowami samychże misyjonarzy przedstawić. Spodziewamy się, że dusze pobożne wiadomość tę przyjmią, i Bogu polecać będą pomyślny postęp rozpoczętego dzieła.

Rzym dnia 12 marca 1867.

X. H. K.

PS. Mówiąc o Polakach osiadłych w Ameryce, dodamy podług wiadomości z innego źródła zaczerpniętych, iż w Visconsin i Minnesota, jest obszérna parafija złożona z 300 rodzin, gospodarzy z Poznańskiego, z Pałuków, z Prus Zachodnich, pod sterem ks. Bonawentury Buczyńskiego, reformata i wychodźca z r. 1863, zamieszkałego głównie w *Very* pod *Stevens Point*, *Visconsin.*

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Z Poznania.** (Dokończenie.)

Opieka dobroczynna nad wsiami okolicznemi, równie jak Poznań, więcéj jeszcze zarazą dotkniętemi, miała także związek z Towarzystwem św. Wincentego i z domem św. Józefa przez osobę zajmującą się tym dobrym uczynkiem, lecz że Towarzystwo nie miało w nim wprost udziału, wspomniemy o tym tylko nawiasem. Liczbę odwiedzonych w upłynionym roku biédnych rodzin i oddanych im wizyt, trudno było w tak nagłych okolicznościach dokładnie obliczyć, zapisano 404 chorych, 5,477 wizyt. Z pomiędzy chorych umarło 55, 108 przyjęło Oleje śś., 241 spowiadało się. Zanotowano także chrzty 13 dzieci i 1 małżeństwo, przygotowano do piérwszéj spowiedzi i komunii św. przeszło dwudziestoletnią dziewczynę katolickiego wyznania. Nawróceń uderzających nie nadażyło się w przeszłym roku, jednak nakłoniono kilka osób do przyjęcia Sakramentów śś. po kilka nawet kilkunastoletnim zaniedbaniu religijnym. Przygotowywują się dwa nawrócenia protestantek na religiję katolicką.

Stan kasy Towarzystwa po tak trudnym roku nie może naturalnie być świetnym, jednak przy zamknięciu rachunków rocznych mniéj się okazuje zastraszającym, niż się tego obawiano. Obyło się przynajmniéj bez naruszenia kapitalików. Dochód, dzięki staraniom niektórych członków Towarzystwa i licznemu zjazdowi w Poznaniu podczas karnawału, był bardzo znaczny, wpłynęło bowiem ogółem 3,697 talarów, z których 3,197 przeznaczono na wydatki bieżące, a 500 odłożone zostały na kapitał podług postanowienia uczynionego na przeszłym zebraniu jeneralnym, iż się odtąd co rok zbierać będzie małą sumkę dla utworzenia z czasem kapitału, potrzebnego na uzyskanie praw korporacyjnych dla domu św. Józefa. Wydatki wyniosły 3,340 talarów, 10 śrebrników, jest to więcéj niż kiedykolwiek od początku istnienia Towarzystwa, chociaż nadzwyczajne wykłady pieniężne z kasy, spowodowała tylko ilość ubogich chorych w Poznaniu podczas cholery, gdyż koszta żywienia pogorzelców w Jerzycach pokryły osobne na ten cel nadsyłane składki a sumę wydaną na rannych zwrócił zarząd wojskowy. Przewyżka wydatków nad dochodami pokrytą została z remanentu przeszłorocznego, wynoszącego 413 tal. 16 śrb. Pozostaje zatym w kasie 1 stycznia 269 tal.

Co do wewnętrznego stanu Towarzystwa z radością liczemy, iż ilość Pań czynnych o trzy się powiększyła w ciągu zeszłego roku; jest ich obecnie 20, najwięcéj 17, najmniéj 9 jednocześnie ubogich odwiedzało. Pań datkujących było 41, z pomiędzy których zabrał Pan Bóg pod koniec roku Panią hr. Plater, tak iż obecnie składa Towarzystwo Pań 60. Ożywienie w odwiedzaniu chorych okazało się większe po jeneralnéj sesyji i po odbytych wspólnie w marcu rekolekcyjach, mniéj ogólne w czasie lata i jesieni. Na zebrania kwartalne i tygodniowe, na nabożeństwa w czasie świąt Towarzystwa schodzono się dość regularnie.

Dom św. Józefa wśród tylu okoliczności wymagających nadzwyczajnéj pracy zewnętrznéj, musiał w upłynionym roku trochę być zaniedbanym, szczególniéj podczas lata, gdy z pomiędzy 7 Sióstr Miłosierdzia 3 do lazaretów posłane zostały, właśnie gdy w Poznaniu najwięcéj z choremi do czynienia było; w tym czasie rozpuszczono zupełnie ochronę na kilka tygodni i szwalnia musiała być trochę zaniedbana, z czego dotąd skutki się okazują, gdyż zamiast 50 dziewcząt, dzisiaj tylko 33 do niéj uczęszcza. Do tego ubytku przyczynia się także okoliczność, iż księża parafijalni wymagają teraz, ażeby dziewczęta ze szwalni, nie jak to dawniéj bywało, w domu św. Józefa pierwszą komunią odbywały i do niéj przygotowane były, lecz żeby przychodziły na parafijalne lekcyje religiji i w parafijalnym kościele do piérwszéj spowiedzi i komuniji św. przystąpiły. Postanowiony w przeszłym roku zamiar powiększenia lokalu przeznaczonego dla schorzałych opuszczonych, kobiet nad ochroną św. Józefa, nie mógł zostać wykonany z powodu niepokojów w czasie lata.

Pani Motty, kasyjerka, odczytała dochód i rozchód kasy. Dochód był następny:

Dochód Towarzystwa na rok 1866.

Panie datkujące i składki na ses. jen.	387 tal.	27 śbr.	
Kwesta w kościołach	249 „	25 „	
Kwesta w mieście	375 „	15 „	
Dary nadzwyczajne	149 „	10 „	
Procent od legatów	117 „		
Procent z kasy pożyczkowéj . .	45 „	17 „	6 fen.
Koncert amatorski	356 „		
Teatr na dom *św. Józefa 784* z tych na ubogich	284 „		
Bal na ochronkę	361 „	20 „	
Loteryja fantowa	383 „		
Wystawa obrazów	300 „		
Dochód ze szwalni	187 „	5 „	6 „
Razem	3,197 tal.		

Remanent z roku 1865: 3,610 tal. 16 śrb.

Wydatki Towarzystwa na rok 1866.

Procenta i podatki z domu św. Józefa	420 tal.	
Zasługi sługom	40 „	
Utrzymanie dla sióstr	415 „	
Opał na rok	100 „	
Drobne wydatki	3 „	20 śrb.

Dom św. Józefa wydał 978 tal. 20 śrb.

Wypłata dzieciom w szwalni . .	164 tal.	
Światło i drobne wydatki . . .	17 „ 5 śrb.	
	Szwalnia wydała 181 tal. 5 śrb.	
Żywność zakupiona	1,286 tal. 20 śrb.	
Bielizna, pościel itd. . . .	344 „ 21 „ 6 fen.	
Posługi, lekarstwo, pieniędzmi .	539 „ 12 „ 6 „	
	Na ubogich chorych wydano 2,170 tal. 24 śrb.	
Druki Towarzystwa	10 „ 11 „	
	W ogóle wydano 3,341 tal.	

Wydało Towarzystwo 10,490 kwitów to jest:
Mąki 1,600 kwart.
Kaszy 1,900 kwart.
Ryżu 1,030 funt.
Mięsa 1,340 funt.
Kawy 442 funt.
Cukru 740 funt. (kawa i cukier kosztował 212 tal.)
Chleba 1,850 bochen. (chleb koszt. 155 tal.)
Masła 102 kwarty.
Okrasy 33 kwarty.
Zupy 18,100 kwart.
Rosołu 3,500 porcyj (rosół koszt. 130 tal. wszelkie usługi 50 tal.)
Odzieży 447 sztuk.

Niedobór pokryto pozostałością z roku poprzedniego.

Po odczytaniu sprawozdań różne uczyniono wnioski, które częściowo przyjęto, a po przyjęciu kilku dam do Towarzystwa wstępujących zakończył zgromadzenie Najprzew. X. Arcyp. modlitwą „Pod Twoję obronę“ i udzielił całemu zgromadzeniu błogosławieństwo.

(Koresp.) **Rzym** 1 kwietnia 1867.

Dnia 25 ubiegłego miesiąca, z powodu uroczystości Zwiastowania N. M. P., odbyło się uroczyste nabożeństwo w bazylice Najśw. Panny *nad Minerwą*, w obecności Ojca św. kardynałów i innych dostojników kościoła i papiezkiego dworu.

Około godziny 10 z rana, Ojciec św. w towarzystwie dwóch kardynałów: *Asquini* i *Caterini*, udał się tam z Watykanu w prześwietnéj złocistéj karecie, poprzedzanéj przez jednego z Mgrów. jadącego z krzyżem na białéj mulicy, i licznym dworzan i wojska otoczonéj orszakiem, co zwykł tak zwaną *wielką galę* stanowić. Za przybyciem do wspomnionego kościoła, Ojciec św. spotkany był u drzwi klasztoru OO. Dominikanów, przez Jego Em. kardynała *Patrizi*, biskupa Porto i S. Rufiny i opiekuna tego zakonu, przełożonego jeneralnego i innych członków klasztoru; a przybrawszy w zakrystyji szaty pontyfikalne i nawiedziwszy Najśw. Sakrament, zaniesiony został do chóru, na *Sedia gestatoria* według zwyczaju uroczystych obrzędów. Poczym zasiadszy na tronie przygotowanym około wielkiego ołtarza, asystował Mszy św. pontyfikalnie odprawianéj przez kardynała de *Reisach*. Mnogie tłumy ludu zalegały rozległe wnętrza kościoła. Po skończonéj św. ofierze, Jego Świątobliwość i przytomni nabożeństwu kardynałowie złożyli według zwyczaju, hojne datki na uposażenie ubogich dziewic Rzymu, co jest głównym celem istniejącego w bazylice téj stowarzyszenia pod nazwą *Santissima Annunziata*. Deputacyja tego znakomitego i pobożnego bractwa miała zaszczyt towarzyszyć do ucałowania stóp Ojca św. dwunastu młodym dziewicom, wybranym z liczby 864 innych, uposażonych w tym roku.

Gwardyje szwajcarska i palatyńska spełniały posługę we wnętrzu kościoła, a inne wojsk papiezkich oddziały, uszykowane były na czele, składając honory wojskowe. Cały ten plac i inne wszystkie ulice, przez które orszak papiezki przeciągał, bogato były przystrojone w różnobarwne adamaszki, festony, ze wszystkich balkonów i okien spływające, lud tłumnie zgromadzony zasypywał karetę Ojca św. i drogę kwiatami, i hucznemi witał okrzyki swojego papieża i króla, wzywając apostolskiego błogosławieństwa.

We dwa dni potym, 27 marca, odbył się w watykańskim apostolskim pałacu tajny konsystorz, spodziewany już od początku miesiąca. Ojciec św. otworzył go krótką allokucyją, w któréj wyraził chęć zaliczenia do orszaku Świętych Pańskich błogosławioną *Germane Cousin*, świecką dziewicę rodem z *Pibrac*, wioski leżącéj w dyjecezyji *tuluzkiéj* we Francyji, beatyfikowaną przez Jego Świątobliwość w maju 1854 roku. Na wezwanie papiezkie, kardynał *Patrizi*, jako prefekt św. kongregacyji obrzędów, przeczytał krótki wykaz życia, cnót i cudów błogosławionéj Germany, a oraz aktów jéj sprawy od początku aż do dnia dzisiejszego, aby obecni kardynałowie, dokładnie jéj świadomi, mogli stanowcze wyrzec zdanie w téj mierze. I gdy zapytani o to przez Ojca św. odpowiedzieli wszyscy z kolei: *placet*, Pius IX. oświadczył wówczas najwyższą swoję wolą, aby do rzeczonéj kanonizacyji przystąpić, uprzedzając ją wszakże innemi jeszcze konsystorzami, w celu by zasięgnąć zdania nie tylko kollegijum św., ale też biskupów oczekiwanych na przyszłą kanonizacyji uroczystość, i tak z doskonałą dojrżałością namysłu i rady spełnić akt niezmiernéj wagi dla Kościoła Bożego.

Następnie, bez innéj już przemowy, Ojciec św. przedstawił:

Kościół patryjarchalny aleksandryjski (in part. infid.) dla Mgra. *Pawła Ballerini*, byłego Arcybiskupa medyjolańskiego, który ze stolicy téj był ustąpił; kościół metropolitalny *medyjolański* (Lombardyja) dla Mgr. Ludwika *Nazari de Calabiana*, przeniesionego z *Casale*.

Kościół metropolitalny w *Reims* (Francyja) dla Mgra. *Jana Chrzc. Anny Landriot*, przeniesionego z *La Rochelle*.

Kościół *Julia Cesarea* albo *Algieru*, świeżo podniesiony do godności *metropoliji* dla Mgr. *Karola Allemand Lavigerie*, przeniesionego z *Nancy* i *Toul*.

Kościoły katedralne złączone w *Molfetta*, *Giovenazzo i Terlizzi* (Apulia) dla Mgra. Kajetana *Rossini* przeniesionego z *Acerenza* i *Matera*.

Kościół katedralny w *Foligno* (Umbryja) dla Mgr. Mikołaja *Grispigni*, przeniesionego z *Paggio-Mirteto*.

Kościół katedralny w *Imola* (Romanija) dla Mgra. Wincentego *Moretti*, przeniesionego z *Cezeny*.

Kościół katedralny w *Casale* (Piemont) dla Mgra. Piotra-Maryji *Ferré*, przeniesionego z *Pawiji*.

Kościół katedralny w *Comacchio* (Romanija) dla Mgra. Aleksandra Pawła *Spoglia*, przeniesionego z *Ripatransone*.

Kościół katedralny z *Reggio* (Emilija) dla Mgra Karola *Macchi*, kapłana medyjolańskiego, przełożonego parafiji św. Jerzego in *Palazzo* w tymże mieście, doktora teologiji i wybranego na biskupa w *Crema* w czerwcu 1859 r.

Kościoły katedralne złączone w *Maccrata* i *Tolentino* (Picenum) dla Jks. Kajetana *Franceschini* z dyjecezyji *Foligno*, kanonika honorowego, rektora seminaryjum i wikaryjusza kapitularnego téjże dyjecezyji, doktora obojga praw.

Kościoły katedralne złączone w *Potenza* i *Marsico* (Basilicata) dla W. O. *Antoniego-Maryji da Rignano*, kapłana z archidyjecezyji *Manfredonia*, ex-prokuratora i delegata jeneralnego zakonu św. Franciszka, konsultora śś. kongregacyji inkwizycyji i indeksu, eksaminatora biskupów i doktora teologiji.

Kościół katedralny w *Adryja* (Wenecyja) dla Jks. Piotra *Colli*, kapłana z téjże dyjecezyji, kanonika i kapitularnego wikaryjusza.

Kościół katedralny w *Cuneo* (Piemont) dla Jks. Andrzeja *Formica*, kapłana z dyjecezyji *Alba*, rektora seminaryjum i arcykapłana proboszcza téj katedry, doktora teologiji.

Kościół katedralny w *Asti* (Piemont) dla Jks. Karola *Savio*, z Cuneo, kapłana archidyjecezyji turyńskiéj, profesora teologiji i historyji kościelnéj i członka kollegijum teologicznego na wszechnicy Turynu, kanonika kollegijaty Najśw. Trójcy, członka kongregacyji teologów zwanéj *Corpus Domini*, eksaminatora pro-synodalnego i doktora teologiji.

Kościół katedralny w *Saluzzo* (Piemont) dla Jks. Wawrzyńca *Gastaldi*, kapłana turyńskiego, członka kollegijum teologicznego na wszechnicy tego miasta, byłego kanonika kollegijaty św. Trójcy, misyjonarza w Angliji, doktora teologiji.

Kościół katedralny w *Alba* (Piemont) dla Jks. Eugenijusza Roberta *Galletti*, kapłana z Turynu, byłego kanonika kollegijaty św. Trójcy, członka kongregacyji teologów *Corpus Domini*, a także pobożnego zakładu *Bożéj Opatrzności*, doktora teologiji.

Kościół katedralny w *Aleksandryji* (Piemont) dla Jks. Antoniego *Colli*, z dyjecezyji nowarskiéj, archidyjakona téj katedry, doktora teologiji.

Kościoły katedralne w *Pistoia* i *Prato* (Toskania) dla Jks. Henryka *Bindi*, kapłana z dyjecezyji pistojskiéj, kanonika metropoliji w *Siennie*, rektora i profesora teologiji i patrologiji w Seminaryjum tegoż miasta, eksaminatora pro-synodalnego.

Kościół katedralny w *Cempurias* i *Tempio* (Sardynija) dla

Jks. Piotra *Virdis*, kapłana z dyjecezyji *Bisarchio* i wikaryjusza kapitularnego tamże.

Kościół katedralny w *Javarin* (Węgry) dla Jks. Jana *Lalka*, kapłana téj dyjecezyji, kanonika metropoliji strygońskiéj, rektora i profesora historyji kościelnéj i prawa kanonicznego w seminaryjum Strygoniji, eksaminatora synodalnego, nadliczbowego, tajnego kameriera Jego Świątobliwości, doktora teologiji.

Kościół katedralny w La *Rochelle* (Francyja) dla Jks. Józefa-Alfreda *Foulon*, kapłana paryzkiego, examinatora duchowieństwa téj stolicy, profesora retoryki i przełożonego małego seminaryjum w Paryżu.

Kościół katedralny w *Verdun* (Francyja) dla Jks. Augustyna *Hacquard*, kapłana z dyjecezyji *Saint-Diez*, byłego wikaryjusza jeneralnego w Versailles, obecnie proboszcza św. *Symforyjana* w tym mieście.

Kościół w Konstantynie (Algier.) podniesiony świeżo do godności katedralnego, dla Jks. Feliksa de *Las-Cases*, kapłana z archidyjecezyji *Alby*, proboszcza od Najśw. P. Maryji w *Angers*.

Nakoniec wniesiono prośbę do Ojca św. o pallijusz dla kościoła metropolitalnego w *Katanie*, którego tytularyjusz Mgr. *Dusmet* był tu przytomnym, i dla kościołów w *Medyjolanie*, *w Reims*, *w Algierze*, *Turynie*, *Messynie* i dla stolicy w *Scutari*, którą Jego Świątobliwość świeżo raczyła podnieść do godności metropoliji, łącząc ją z kościołem w *Antivari* (Albanija) i przeznaczając dla Mgra. Karola *Pooten*.

W krótce spodziewają się nowego konsystorza, gdyż, jakem to wam był doniósł, 42 nowych biskupów miało być w marcu mianowanych, a widzimy tu tylko 25. Mówią, że Stolica Apostolska nie małéj doznaje trudności w obsadzeniu opróżnionych stolic biskupich, z powodu, że wielu wzbrania się przyjąć urząd pastérski w obecnych czasach, zwłaszcza we Włoszech. Ojciec św. miał w czasie konsystorza wezwać do sali nowo-prekonizowanych biskupów i najłaskawiéj ich hołdy przyjąwszy, użalać się na ten brak apostolskiego ducha i odwagi, krzepiąc znów tych, co się nie wahali stanąć na głos Najwyższego Pastérza, słowami pełnemi otuchy i siły. Wielka w tym dla nowych przewodników trzody Chrystusowéj pociecha, a nagana dla mało odważnych kapłanów!

Wiadomo, że w mowie, jaką miał król Wiktor Emmanuel z powodu otworzenia parlamentu, powiedziano było, iż *prawna likwidacyja własności kościelnéj* będzie jednym ze środków do ulżenia gnębiących podatków. *Giornale di Roma*, następnie odpowiedział na to we wtorek 26 marca: „Niepodobna zrozumieć na czymby się zdanie to oprzeć mogło. Nie ulega bowiem wątpliwości, że grabież, jakiéj poddany został kościół we Włoszech, jest nieprawną, a więc prawną być nie może likwidacyja jego własności, tym bardziéj, że ten, ktoby mógł ją uprawnić, nigdy tego nie uczyni.“

Słowa te urzędowego dziennika, w swojéj stanowczéj jędrności wyrażające dokładnie myśl rządu, o tyle więcéj jeszcze przybierają znaczenia i wagi w oczach naszych, że jak pewna, poważna wieść niesie, wyszły one z pod pióra samego Piusa IX.

Muszę wam tu wspomnieć przy zręczności, o nowym projekcie co do dóbr kościelnych we Włoszech, jaki ma wprowadzić w wykonanie nowe dyktatoryjalne ministeryjum, o którym wam uprzednio pisałem, jeśli istotnie miejsce mieć będzie. Projekt ten nazywam nowym, nie żeby myśl nową mieścił, ale że wznawia kwestyją już upadłą, wskrzesza tak głośny jeszcze niedawno projekt Landgrand-Dumonceau, przynosząc mu tylko pewną a ważną modyfikacyją. Dobra duchowieństwa mają według niego być mu wrócone pod warunkiem dobrowolnéj niby wypłaty 600 milijonów wsparcia. Zasada, że kościół, jako taki, posiadać nie może, nie ma już być tak stanowczo i bezwarunkowo postawiona. Tym sposobem uchyli się główna przeszkoda do uzyskania przyzwolenia Stolicy św. i następnie biskupów, i sprawa ta będzie mogła znaleść korzystne dla rządu włoskiego i duchowieństwa rozwiązanie. Tak sądzą ci panowie, co w skład nowego ministeryjum i całéj roboty naprawczéj wejść mają. Że zaś w podobnym wypadku, duchowieństwo włoskie nie będzie mogło *600* milijonów wypłacić bez pomocy jakiegoś towarzystwa finansowego, więc powtórzy się sprawa, ułożona przez belgijskiego bankiera, że zmianą tylko, jak powiedziałem, zasady posiadania, a raczéj z odmiennym jéj orzeczeniem. Nie do nas należy przesądzać ten nowy projekt; nie chcemy i nie możemy nawet zgadywać, jak postąpi wobec niego Stolica św., jeśli rzeczywiście przedstawionym jéj zostanie. To tylko pewna, i słowa urzędowego dziennika jawnie to zapowiadają, że nie pozwoli ona nigdy na najmniejsze choćby praw i św. zasad Kościoła zgwałcenie, bez żadnego względu na przyrzekane korzyści lub klęski grożące, że nie uprawni tego, co w gruncie jest niegodziwym, nieprawnym. Nie małego zapewne znaczenia będzie to ustępstwo ze strony rządu, co do zasady p. Langrand-Dumonceau w projekcie swojim największą bez wątpienia w tym zrobił pomyłkę, że pozwolił mimo dobrą ze strony swojéj wolą, umieścić spólnikowi swojemu, wcale nie dobrych dążności, warunek tak wręcz przeciwny jawnym i świętym duchowieństwa prawom. To też w tym względzie najzupełniéj byliśmy zgodni z powszechnym dzienników katolickich głosem, składając zarazem hołd św. Stolicy za jéj niezmordowaną i bezwzględną tych praw i zasad obronę. Ale z drugiéj znów strony musieliśmy w imię sprawiedliwości wyznać, że z pominieniem tego względu, sąd dzienników był zbyt jednostronny i względem hrabiego niesłuszny. Godziło się bowiem przyznać mu naprzód dobrą intencyją, którą i poprzednim zachowaniem się swojim był stwierdził i w téj saméj nawet umowie nie mniéj jawnie zdradził, kiedy nie chciał jéj inaczéj zawierać, jeno za przyzwoleniem i zgodą Stolicy Apostolskiéj, zmuszając niejako rząd włoski do postawienia tego warunku na jéj wstępie. A potym oprócz intencyji i myśl też miał dobrą, a tą było, aby zatrzymać dobra kościelne w ilości 2 milijardów w rękach katolickich, nie dopuścić, aby rząd przedał je sekcie lub żydom chciwie na nie czyhającym, i nie wzmacniać tym sposobem nienawistnego Kościołowi stronnictwa. Taki był istotny zamiar p. Langrand-Dumonceau, i stąd nie dziwiliśmy się wcale, że po należnym nawet projektu swojego upadku, najłaskawiéj był tu przyjmowany; nie dziwimy się też, że dziś p. *Castellani* i inni katolicy, dążący do uratowania Włoch, na tęż samę myśl co do dóbr kościelnych, ku tymczasowemu przynajmniéj zaradzeniu biédy, wpadają. A pewni, że Stolica Apostolska najmądrzéj i najkorzystniéj dla Kościoła wszelkie podobne projekta i układy rozsądzi, więc bezpieczni o prawa i zasady duchowieństwa, sami spieszymy przedstawiać rzeczy bezstronnie, przyznając pochwałę i słuszność temu, co dobre i pocieszające, tam nawet, gdzie nie wszystko jest do przyjęcia i potwierdzenia.

X***

((Koresp.) **Dyjecezyja Przemyślska** 20 marca.

Boleść dawną, nieustannie uciskającą duszę i serce moje, znowu dziś z wami podzielić muszę. Jestto boleść jedna z najsroższych, bo pochodzi z widoku nad utrapieniami cerkwi unickiéj w prowincyji. Męczą ją swoji, rozrywają ją stróże jéj, zaprzedają przyjaciele i opiekunowie. Cerkiew święta stała się w ich judaszowych rękach narzędziem zaborczéj polityki moskiewskiéj. Dla téj polityki kapłani płoną nienawiścią do wszystkich świętych obrzędów, które mają podobieństwo z obrządkiem łacińskim. W tym celu bez względu na wiarę św., na religijne uczucia wiernych, na ustawy kościoła, na powagę hierarchiczną, dzieło tępienia z fanatyczną wściekłością prowadzą. Jeden z najświeższych faktów przytoczę na dowód twierdzenia mego. Ks. Polański, dyrektor gimnazyjum przemyślskiego, spostrzegł, że młodzież ruskiego obrządku podczas elewacyji przy Mszy św. nie klęka, i że do Komuniji św. stojąc przystępuje. Zawezwał tedy ks. katachetę Żelechowskiego, aby ten nowy zwyczaj, to nadużycie wbrew biskupim upomnieniom wprowadzone usunął, a dawną praktykę klękania na nowo wprowadził. Ks. Żelechowski oparł się temu żądaniu, utrzymując, że liturgija cerkiewna stać każe. Na uwagę ks. Polańskiego, że przekonania i dowodów ks. Żelechowskiego wcale nie podziela, i nieprzyjmuje, ten oświadczył, iż gotów zrzygnować z posady,

i równocześnie uda się do konsystorza z przedłożeniem téj sprawy. Ks. Polański na to zezwolił, ale i od żądania postanowionego nieodstąpił. Mimo to młodzież nie klęka, ks. Żelechowski przez kilka dni nie pokazuje się w szkole, a z konsystorza otrzymuje ks. Pol. odezwę żądającą sprawozdania o tym co zaszło, a właściwie pytają go o wyjaśnienie żądań jego. Ks. Polański zapewne takie niedorzeczne pismo złożył ad acta, a przy swojich wymaganiach trwa. I cóż się dzieje? Oto studenci ruscy dowiadują się, że ks. kanonik Szaszkiewicz miał powiedzieć, że ks. Polańskiego na rekolekcyje pośle, dowiadują się, że ks. Żelechowski raczéj zrezygnuje, niż na klękanie pozwoli. Pod wpływem takim zbierają się w nocy i kamieniami tłuką okna w pomieszkaniu swego dyrektora, przyjaciela i kapłana. Kawał cegły z taką siłą wpadł do pokoju krewnéj ks. Polańskiego, że omal jéj śmiertelnéj rany niezadał. — Mimowolnie nasuwa się pytanie: Któż tam rządzi w konsystorzu? Czy ks. biskup ruski, czy kto inny? Oczywiście, że ks. biskup, najzupełniéj wiekiem i chorobą złamany, stoji pod wpływem kanoników, którzy jeszcze zeszłego roku na Wiekanoc w kołpakach schizmatyckich wystąpili w cerkwi, i dopiéro wskutek nakazu Namiestnictwa schować je musieli. Niektórzy z nich odznaczają się gorliwością w popieraniu schizmatyckiéj liturgiji, i tendencyj *Słowa*.

Czegoż więc po takich ludziach można się spodziewać? Wszakto pod ich okiem ks. Żelechowski młodzież do reformy liturgicznéj przyzwyczajił. Oni to ks. Żelechowskiego popierali. Jakże im teraz przeciw własnemu dziełu występować?

Ks. Żelechowski już oddawna odznaczył się fanatyczną nienawiścią ku obrządkowi łacińskiemu, a wiadomo nam, że go władza cerkiewna na równi stawiała z ks. Popielem od gimnazyjum lwowskiego oddalonym, i z ks. Czemarnikiem katechetą przy gimnazyjum drohobyckim, który się stamtąd przeniósł na probostwo do Sanoka. Już w roku 1863 mówiono o oddaleniu ks. Żelechowskiego, ale u naszéj hierarchiji ruskiéj od słów do czynu zbyt daleko. Reformował więc ks. Żelechowski młodzież w duchu swojim, dając jéj do czytania *Słowo*, *Moskiewskie wiadomosti* i broszurki w Stauropigiji albo w Moskwie drukowane; a że przytym wspierał biedniejszych, łatwo więc zyskał zaufanie i celu zamierzonego dopiął jak najświetniéj, skoro młodzież porwała się na ks. Polańskiego w obronie swego katechety.

Jak się ta sprawa zakończy, nieomieszkam wam donieść, Teraz tylko potrzeba, aby *Volksfreund* wiedeński dał ks. Polańskiemu — rusinowi — nauczkę, er soll das religioese Gefühl der Ruthenen schonen.

Jeszcze słówko o ks. Żelechowskim.

Student Neudorf obr. rusk. będąc na feryjach niósł podczas procesyji w łacińskim kościele baldachim nad kapłanem idącym cum Sanctissimo. Ks. katecheta uznał za stósowne zganić mu publicznie w szkole ten uczynek pobożny, i tak się w owym gromieniu chłopca zagalopował, że potym studenci interpelowali łacińskiego katechetę, czy to herezyja, czy to co złego, jeżeli rusin niesie baldachin nad Sanctissimum? Taka propaganda dzieje się pod okiem biskupa katolickiego i rządu monarchy katolickiego. Zapewne nie śni się wysokim władzom o zgubnym wpływie téj agitacyji moskiewskiéj, która się na piękne zakorzeniła w cerkwi, i jak Polskę złotem i siecią intryg i gwałtów opanowała, tak Galicyją bomaszkami i kwasem schizmatyckim wciągnie w paszczę swoję. Ale biada tym, którzy postanowieni na straży owczarni pańskiéj, miasto odpędzać wilków, gubić kąkol, murem się stawić przeciw schizmie, miasto opatrywać biedę duchowną ruskiego ludu, głoszą przed światem o materyjalnych klęskach bidnoho naroda ruskaho, miasto walczyć z agitacyją moskiewską, pozwalają poruszać najpodlejsze sprężyny przeciw urojonemu uciskowi od Polaków. Zapewne niewierzą w straszne sądy Boże, ale czyż ujdzie kto prawicy Pańskiéj? Można sto lat łotrować, napadom zemsty, wichrom dumy, bezecnym namiętnościom wodze puszczać, ale przyjdzie godzina, i oto już jest, w któréj głos kruszący moce piekielne, raz tylko powie: „Serve nequam“ i na wieki duszę i ciało zatraci.

Z tutejszéj dyjecezyji wybierają się po Wielkanocy do Rzymu księża Bobczyński i Piekusiński, gdzie zabawią aż do kanonizacyji błog. Jozafata. —

△ (Kor.) **Dyjecezyja Przemyska** 25 marca 1867.

Dziwna, dla serca naród swój kochającego, nader bolesna, a dla rozumu na stosunki nasze zdrowo się zapatrującego, niepojęta panuje między oświeceńszą prowincyji naszéj warstwą niechęć i złowrogie względem Kościoła i religiji katolickiéj usposobienie. Dowodów na to przytoczyć można, niestety, mnóztwo. Gorączkowe a tyle krzywdzące, ile szkodliwe usiłowanie wydarcia Kościołowi szkół ludowych, które w broszurze Dr. Dietla najdobitniéj się wyraziło, i za to tego skądinąd zasłużonego męża blaskiem chwały narodowéj i niemal bałwochwalczéj czci otoczyło, a w projekcie do ustawy o krajowéj radzie szkólnéj, aczkolwiek pozorami, które trudno aby kogo oszukać mogły, osłoniętym się wcieliło; ustawa o konkurencyji do pobudynków kościelnych i plebańskich, duszpastérzy obdzierająca, a majątek kościelny na zagładę narażająca; namiętny na sejmie głos: że kowal dworski, konie kujący, ma większe prawo przynależności do gminy od plebana, przypadkiem w niéj osiadłego; wniosek A. hr. Potockiego o wykluczenie proboszczów od wybieralności na posłów; polemika stąd powstała, korespondencyją do *Czasu*, pełną zjadliwéj potwarzy, zakończona; kłamliwe z powodu wyborów poselskich oczernienia duchowieństwa, na które *Czas* nawet za opłatą inseratowéj odpowiedzi nie przyjął, są jawnemi świadectwami owéj niechęci i owego nienawistnego usposobienia. Przy Kościele stoji silnie tylko lud, bo zachował skarb wiary. Ufa on duchowieństwu, bo widzi w księżach posłanników bożych, a pomny niedawnych ucisku czasów, podejrzliwie spogląda na wszystko, co od tak zwanych wychodzi panów. To naszą niewierną jątrzy inteligencyję, i stąd jéj wytrwała praca nad poniżeniem duchowieństwa, którego nieuniknionym następstwem byłby upadek religiji i Kościoła. Inteligencyja nasza zasadami złego, z cezaryzmem moskiewskim i piemonckim w zgodzie żyjącego demokratyzmu przesiąkniona, gardłuje za równouprawnieniem żydów, a miota się wespół z centrałami niemieckiemi na warujący prawa Kościoła konkordat. Wolny Kościół we wolnym państwie, czyli właściwie: Kościół służący celom państwowym, to od Cavoura wyszłe, a przez Gorczakowa po swojemu zastosowane hasło, pokutuje w głowach naszych liberałów, którzy według trafnego wyrażenia biskupa Dupanloupa są tak liberalnemi, jak macochy matkami. A przecież kapłani nasi są najwierniejszemi miłośnikami narodu, szczérze pracują nad tym, aby uprzedzenia jednych, a wstręt drugich spłonęły w ogniu wzajemnéj miłości chrześcijańskiéj, aby rozdarte członki przywieść do jedności, aby lud oświecić i moralnie podnieść, a zamożnych bez utraty przynależnego stanowiska zbliżyć do ciała narodowego, i skojarzyć z wielorakich przyczyn rozerwane siły. Nikt, choćby najbardziéj zagorzały, nie ma odwagi pomawiać duchowieństwo nasze o brak miłości sprawy ojczystéj, wiedząc dobrze, że tym ściągnąłby na siebie hańbę kłamstwa złośliwego. Skądże tedy owo policzkowanie od własnych braci? „bo dziś taka moda“, tłumaczy korespondent z Jasienicy, a ja dołożę: stąd powstało, ponieważ wiara ojców rozpłynęła się w racyjonalizmie niemieckim i wolteryjanizmie francuzkim, tych gryzących rozczynach, które coraz widoczniéj dopełniają rozkładu wyższych społeczeństwa naszego warstw, niebacznych na to, jak czynnie przykładają się do moskiewskiego dzieła zniszczenia Kościoła i narodu polskiego.

Przed kilku laty zapełniali sobą kościoły, zżymali się na księży nie chcących służyć im do nabożeństw demonstracyjnych,

Do tego numeru Dodatek. Nr. 10.